Jeleński J. Precz z wrogami ojczyzny.

Precz z wrogami Ojczyzny!

wybierajmy tylko pod hasłem narodowem!

(głos przedwyborczy).

Skreślił

Jan Jeleński.

Warszawa
1907.

Cena kop. 5.

Jan Jeleński.

Precz z wrogami Ojczyzny! wybierajmy tylko pod hasłem narodowem

(głos przedwyborczy).

Warszawa 1906.

W drukarni Noskowskiego, Warecka № 15.

I.

Tak więc znowu nad Newą, w pałacu Taurydzkim, ma zgromadzić się Duma i znowu mieć będziemy wybory. Termin tego aktu, bądź co bądź doniosłego, zbliża się, a z rozmaitych znaków i objawów dziś już wnosić można, że wybory te drugie, tu u nas w Królestwie, bo o nich, jak w tej chwili, chcę mówić, przy zmienionej nieco odbędą się — sytuacyi.

Hasło bojkotu Dumy, to hasło w imię niby którego tak zwane „partye rewolucyjne“, gwoli przeszkodzenia wyborom, dopuszczały się u nas gwałtów i najohydniejszych, o pomstę do Nieba wołających zbrodni, jaką było naprzykład podłożenie bomby pod zgromadzenie przedwyborcze w Płocku;—hasło, mówię, bojkotu Izby zbankrutowało na całej już linii. I chociaż od czasu wyborów pierwszych nic się w państwie rosyjskiem nie zmieniło, i chociaż wybory odbywać się będą znów podczas trwania stanu wojennego, a nawet przy reakcyi wzmożonej, — te same żywioły, które przy wyborach pierwszych, nie szczędząc ich uczestnikom najbardziej wyuzdanych obelg, wrzeszczały na cały głos: „precz z Dumą!“—dzisiaj zapowiadają jednomyślnie, że do urn wyborczych staną...

I pedecya, i esdekowie, i „bundyści“, słowem cała falanga wywrotowo-socya-

listyczna, która przed pół rokiem jeszcze udział w wyborach zwała „hańbą“ i „zdradą“ „ruchu wolnościowego“, dziś nawołuje już teraz do przedsięwzięcia akcyi przedwyborczej.

A niezależnie od żywiołów skrajnych, i tak zwane „partye postępowe“ taktykę zmieniają — zmienić ją raczej muszą. Złożona głównie z żydów i polaczków zżydziałych, t. zw. „postępowa demokracya“ nie może dzisiaj już udawać, że ją wybory nie obchodzą nic, aby następnie, w chwili stanowczej, rzucić się do urn z całą chmarą żydowstwa, jak to było przy wyborach pierwszych. Bo jeżeli podstęp, — najulubieńsza zawsze i wszędzie broń żydowska — nie udał się wówczas, to tembardziej nie udałby się teraz; trzeba więc zrzucić maskę obłudy i w odkryte zagrać już karty. Lecz że gra jest niepewną, że społeczeństwo rdzennie polskie, jednem więcej doświadczeniem zasobne, do owej „postępowej“, właściwie żydowskiej, „demokracyi“ nawet szczypty zaufania już niema, potrzeba więc wynaleźć sposób, któryby jej wygraną choć częściowo zapewnić zdołał.

I wynalazły sposób taki żydowsko-postępowe głowy, a ma być nim „*koncentracya stronnictw*“. Co to znaczy? To znaczy, że „stronnictwa“ ogółowi polskiemu równie obce jak wstrętne, a pod „postępowe“ chowające się hasła, nie ryzykując nic, mogą zawsze wygrać, pozyskując pewną liczbę mandatów poselskich, które inaczej, to jest bez „koncentracyi“, przypadłyby żywiołom narodowym.

— Ależ takie zjednoczenie stronnictw jest koniecznem gwoli uczynienia zadość zasadzie jedności, gdyż „w jedności jest siła“.

Naturalnie; tylko że z tej jedności sztucznej, okaleczałej i wprost z naturą rzeczy sprzecznej, wypaśćby mogła siła akurat taka, jaka wypływa ze znanej bajki — o wozie ciągnionym w różne strony przez stworzenia różne.

Wóz pozostałby w miejscu, albo gorzej jeszcze: wóz, na którym złożylibyśmy najdroższe nam i najważniejsze sprawy narodowe, mógłby być zepchniętym w przepaść, i uledz — zdruzgotaniu.

Bo i któż mianowicie ma się tu z kim jednoczyć? No wiadomo: stronnictwa stojące na gruncie narodowym... — z kim? Z socyalistami? Takiej potworności nikt chyba zpośród najbardziej nawet dobrodusznych polityków naszych, pożądaćby nie chciał i nie śmiał.

Natomiast ma nastąpić zjednoczenie stronnictw narodowych — z radykalno-postępowemi; a więc — z radykalną „demokracyą postępową“ i z niemniej radykalną a niezbyt dawno upieczoną, tak nazwaną, tak się raczej nazywającą, „polską partyą postępową“. Pierwsze ze „stronnictw“ tych reprezentuje na zewnątrz gazeta „Ludzkość“ (!?), drugie świeżo powstały dziennik „Przełom“; — a ta jedynie pomiędzy „stronnictwami“ temi zachodzi różnica, że w „postępowej demokracyi“ rej wiodą inni, a w „polskiej partyi postępowej“ inni żydzi, którzy naturalnie w chwili stosownej, w imię solidarności plemiennej, pójdą razem.

I z tymi to „postępowcami“ mają zjednoczyć się stronnictwa o charakterze narodowym; — im to mają się ustępować mandaty poselskie, ażeby przypadkiem ich przedstawicielstwa w Kole polskiem nie brakło!

Bo też — powiadają — właśnie było to złem i błędem, że ich nie było w Dumie pierwszej; wywołało to albowiem niezadowolenie „kadetów“, choć mieli oni przecież swoich Winawerów, Hercenstejnów i innych Jacobsohnów!

Przepraszam panów polityków, tych mianowicie, którzy acz sami do „postępowców“ nie należą, — do równie jednak potwornego zjednoczenia dążą, — przepraszam, że ich zapytać się ośmielę: cobyście panowie powiedzieli, gdyby

zpośród polaków znalazł się ktoś taki, ktoby chciał zjednoczyć, „skoncentrować“ ów sławny, dajmy na to, system szkolny Apuchtinowski, z upragnionem przez naród unarodowieniem naszej szkoły polskiej?

— Ależ najpierw, szaleniec, czy polak aż tak pozbawiony wszelkich uczuć polskich, nie znalazłby się chyba, a powtóre, co innego są sprawy ogólno-narodowe, co innego zaś polityka wyborcza, na gruncie której jednoczenie się przeciwnych sobie stronnictw jest praktykowanem.

Zapewne; tylko nigdy i nigdzie stronnictwa, w narodzie uciskanym zwłaszcza, nie łączą się z wrogami ich ojczyzny i mandatów poselskich im nie odstępują. Przykładu podobnego w dziejach parlamentaryzmu nikt dotychczas nie widział.

A wrogami wewnętrznymi Ojczyzny naszej i naszych ideałów narodowych są ci, którzy oprócz wyszydzania ideałów tych oraz plwania na wszystko co szczerze polskiem jest i szczerze katolickiem, innych uczuć nie okazali.

I zaiste, jeśli co do całej u nas żydowsko-postępowej roboty mógł ktoś jeszcze mieć złudzenia jakieś, to dwa lata ostatnie, dwa lata orgii anarchistycznej i spadających wraz z nią na kraj nasz biedny nieszczęść, ze złudzeń tych wyleczyćby go winny.

Któż bo jeśli nie „postępowcy“ — i to nie od dzisiaj — pracował najzawzięciej nad spoganieniem i wynaturzeniem naszego ludu wogóle, a ludu miejskiego w szczególności? Nieoświeconym i nieuświadomionym w sprawach społecznych był robotnik polski — i uświadomionym, przy represyach politycznych, być nie mógł. Lecz pytam: czy robotnik ten, przy wrodzonej dobroci i łagodności charakteru, byłby kiedykolwiek doszedł do krwiożerczości takiej i zdziczenia, jakie ostatniemi czasy wykazał, i czy

byłby on po drodze „postępu“ (tak!) — doszedł aż do przelewania krwi niewinnej, krwi bratniej, gdyby mu z serca nie wyrwano Wiary i uczuć najszlachetniejszych, jakiemi są uczucia narodowe? A kto mu je wyrwał? Ciągnąca się od długiego szeregu lat robota „postępowa“, popierana najdzielniej i najskuteczniej przez organa liberalno-żydowskie, przez „Prawdy“ p. p. Swiętochowskich, albo „Przeglądy Tygodniowe“ Wiślickich. Tak, trzeba nam dziś koniecznie cofnąć się pamięcią do onej roboty przeklętej — odchrześcianiania i odpolszczania społeczeństwa polskiego, trzeba w nią spojrzeć okiem trzeźwem, a spojrzawszy, zestawić ją z owocami, jakie teraz właśnie zbieramy — i powiedzieć wyraźnie, że: wśród całego szeregu krzywd i nieszczęść, jakie na kraj w ciągu ostatnich lat czterdziestu spadały, krzywda, jaką działacze ci postępowi, wespół z „polakami mojżeszowymi“, Ojczyznie naszej wyrządzili, była jedną z najcięższych. Bo wszak oni to, przy całem ówczesnem skrępowaniu prasy, mieli swobodę wyjątkową miotania bluźnierstw, wypędzania z serc ludzkich Boga, poniewierania uczuć religijnych narodu, i swobody tej używali w pełni; bo wszak oni to z wyszydzania tradycyj narodowych polskich istny sport sobie urządzali, a urządzali go wówczas, gdy tradycye te i zkądinąd były z całą gwałtownością tępione! I dziś ci wrogowie znękanej, skołatanej Ojczyzny naszej, nie lepsi ani gorsi od tylu innych czyhających na zagładę polskości i katolicyzmu, mają śmiałość rwać się do reprezentacyi narodowej i mają oni czelność dopominania się o mandaty poselskie!

A dalej: Któż to najgoręcej oklaskiwał ów t. zw. „ruch wolnościowy“, dzięki któremu kraj nasz wyczerpany moralnie i ekonomicznie, stoi dziś nad przepaścią ruiny i nędzy? — Panowie „postępowcy“.

Kto był najzawziętszym rzecznikiem i orędownikiem onej wścieklizny bezrobocia — onego szału strajkowego, który zrujnował cały dorobek nasz przemysłowy na dziesiątki lat, a wzbogacił zato i wzbogacać długo nie przestanie wrogów Polski z nad Sprewy?—Panowie „postępowcy".

Kto każdego polaka miłującego Wiarę swą i Ojczyznę, lży i od „wsteczników" wyzywa? — Panowie „postępowcy, którzy dlatego chyba wstecznikami nie są, że chcieliby ludzkość, a w pierwszym rzędzie społeczeństwo nasze, cofnąć o całe wieki wstecz do czasów poganizmu i barbarzyństwa.

Kto każdej pracy podjętej w duchu narodowym radby tamy stawiać i kto nawet takiej instytucyi jak Polska Macierz Szkolna, szykan i urągań nie szczędzi?—Panowie „postępowcy".

Któż to wreszcie przed dwoma laty, w pamiętnych pierwszych dniach Listopadowych, gdy pierś narodu wezbrana uczuciem patryotycznem, oddychała radością na widok wschodzącej jutrzenki lepszej doli, wydawał okrzyki uczuciom tym urągające: „Precz z Krzyżem!" — „precz z Polską!" i „precz z Orłem Białym!"?—Panowie „postępowcy"; co wszakże zawsze jednakowo czytać i rozumieć należy: „żydzi i spodleni, albo ogłupieni w ich służbie polaczkowie-zaprzańcy! Tak jest: zaprzańcy, albowiem w chwili gdy naród cały dąży do jednego i pragnie jednego: zdobycia swobód i praw mu przynależnych, oni idą przeciwko narodowi — i idą ręka w rękę z najgroźniejszym wrogiem jego wewnętrznym—owym niegdyś niby „polakiem mojżeszowym", a dziś bez maski już asymilacyjnej stającym oko w oko — żydem i tylko żydem-nacyonalistą.

Bo wszak pisma żydowskie (patrz np. warszawski „*Hajom*") omawiając świeżo stanowisko

przyszłych posłów z Królestwa, powiadają wyraźnie, i jak jeszcze wyraźnie!:

„...Ponieważ musimy postawić w Dumie także *naszą kwestyę narodową*, przeto wymagamy, ażeby nasi kandydaci byli *żydami narodowcami*. To warunek główny. Kandydat asymilator będzie nam *wstrętny*."

I z takimi to żywiołami, wrogimi jawnie Ojczyznie naszej, miałyby się jednoczyć i wchodzić w kompromisy stronnictwa nasze o duchu narodowym? I takim to *ich* „kandydatom" stronnictwa nasze miałyby ustępować mandaty, aby splugawić i skompromitować przed światem całym nasze Koło polskie? Nie; do takiej aberacyi umysłowej i politycznej przyjść chyba nie może...

Polityka wprawdzie jest p o l i t y k ą — to znaczy, wedle pojęć najbardziej postępowych, jest sztuką nieliczenia się z jakiemiś tam względami moralnemi. Ale żadna polityka w świecie nie może nas wieść aż do oddawania własnej godności narodowej na oplwanie i splugawienie jej przez wroga — zasadniczego.

Więc też nie o „koncentracyi", nie o kompromisach ze stronnictwami *żydowsko-postępowemi*, ale o obronie raczej przed *ich* „kandydatami", żadnego z narodem polskim czucia nie mającymi, myśleć dzisiaj trzeba. Trzeba nam myśleć—i to myśleć już teraz — o obronie przed wstydem i hańbą, jaką byłoby wpuszczenie do Koła polskiego przedstawicieli kierunku i dążeń nie już przeciwnych, lecz wrogich wprost najżywotniejszym pragnieniom i potrzebom naszym narodowym!

Ale dlatego, ażeby obrona ta należytą i skuteczną być mogła, zjednoczyć nam i zespolić, „skoncentrować" się trzeba, tylko — przez Bóg żywy! — nie z tymi co na świętości nasze jeno

plwać umieją. Zespolić się trzeba wszystkim stronnictwom, grupom i odłamom, które w szczegółach, środków i dążeń dotyczących, różnić się między sobą mogą, lecz przed którémi niby słup ognisty stoi cel jeden, równie wielki jak święty: szczęście Polski dla niej samej *przedewszystkiem*— dla Polski.

II.

— Nie będzie nic z autonomii, jeśli w Dumie nie będzie naszych przedstawicieli!

Tak głoszą w „organach“ swoich partye, raczej może kliki t. zw. „postępowców“ — i nie wstydzą się nawet kłamliwych tych bredni. Bo nie trzeba być wcale politykiem fachowym, ale dość — mieć prosty, zdrowy zmysł polityczny, ażeby zrozumieć, że autonomia nie będzie i nie może być aktem łaski czy... fantazyi „kadetów“, lub innego stronnictwa w Rosyi, lub nawet wszystkich stronnictw razem. I nie znajdą się też chyba wśród wyborców-polaków tak naiwni, którzyby uwierzyli, że gdy Izba rosyjska zobaczy w Kole Polskiem paru albo kilku żydów czy *ich* wysłańców z nazwiskami polskiemi,—uchwali odrazu bez namysłu autonomię Królestwa. Nie; autonomia może być jedynie: z jednej strony aktem sprawiedliwości, z drugiej zrozumieniem przez Rosyę interesu własnego. Bo jak niegdyś Polska nasza była przedmurzem chrześciaństwa, tak obecnie, z samej natury dziejów, stała się ona przedmurzem Słowiańszczyzny, — przedmurzem przed grożącą jej falą germanizmu. A fala ta w oczach naszych wzbiera, a wróg z Zachodu czyha, i niema w Rosyi, jak przypuszczać należy, człowieka myślącego choćby trochę poważnie, a dalej nieco patrzącego w przyszłość, którędy

nie rozumiał, że przed rosnącą falą tamy ochronne wznosić trzeba. Tamą zaś taką najpewniejszą, może być przedewszystkiem urzeczywistnienie jednomyślnych, powszechnych pragnień narodu polskiego, streszczających się w trzech wyrazach: nadanie Polsce praw autonomicznych.

W tem tkwi jądro rzeczy, — to znaczy: w interesie własnym Rossyi spoczywa fundament nadziei pozyskania przez naród nasz praw mu przynależnych.

Najbardziej wygadani żydzi czy ich prokurenci, albo inni Daszyńscy, nie wygadają nam w Izbie państwowej praw o jakich mowa, podczas gdy z drugiej strony samo dopuszczenie żywiołów tych do przedstawicielstwa polskiego, groziłoby już z góry sprawom naszym narodowym wogóle, niebezpieczeństwem tak wyraźnem, że tylko ślepi i fanatyczni jacyś asymilatorowie i zwolennicy potworności takiej — jak „koncentracya" z wewnętrznymi wrogami Ojczyzny, mogą nie chcieć go dojrzeć.

Cała moc skuteczności pracy w Izbie reprezentacyi polskiej, spoczywa w karności i jednolitości w działaniu wszystkich jej członków—i ztąd też zasada solidarności Koła polskiego, była postawioną przy wyborach pierwszych jako warunek, bez którego praca i walka o prawa narodowe nasze — zmarnowaną zostaćby musiała. Solidarności przeto domagał się kraj i naród cały, z wyjątkiem oczywiście tych, którzy z niej szydzili jak szydzą ze wszystkiego co siły polskie wzmacnia, a byli nimi znowu tylko „postępowcy" i — żydzi.

Ale bo też dla żywiołów tych sam wyraz solidarność polska—jest wyrazem nie do przełknięcia, a tem mniej do strawienia: w solidarności naszej widzą one swą zatratę, w rozbiciu naszem — swą wygraną. Wprawdzie dziś, gdy im idzie za wszelką cenę o zdobycie mandatów—i żydzi, i ich przyjaciele z pedecyi,

czy z tak zwanej „polskiej partyi postępowej“ gotowiby przyrzec nawet solidarność z naszem Kołem poselskiem i coś tam już w „organach“ swoich przebąkują o tem; lecz czy im wierzyć można? Dobroduszność podobna byłaby błędem, który w sposób nielitościwy mściłby się na nas w swoich konsekwencyach. Bo jak dziś, raczej nie od dzisiaj, pracują o n i z zaciekłością nad rozbiciem na cząstki całego spółeczeństwa naszego, tak w Izbie poselskiej pracowaliby jeszcze zacieklej nad rozbiciem Koła polskiego i nad jego dezorganizacyą. I w tem tkwi groza niebezpieczeństwa, przed którem, z wytężeniem wszystkiej energii na jaką nas stać jeszcze i z całem zrozumieniem doniosłości dzisiejszego momentu, bronić nam się należy.

Jak się bronić?

Mam właśnie przed sobą ogłoszony świeżo list Henryka Sienkiewicza: „O położeniu w Królestwie“, a w liście tym czytam:

> „Co do mnie przynajmniej, uważam porozumienie się stronnictw *stojących na polskim gruncie narodowym*, za akt wielkiej wagi zarówno politycznej jak spółecznej“.

I doprawdy każdy, ktokolwiek nie w słowach tylko, lecz w całej swej istocie polakiem się czuje, w powyższych wyrazach kilku znamienitego pisarza, w s k a z a n i e w i e l c e z a s a d n i c z e dojrzeć, uznać i zrozumieć musi.

Bo i Sienkiewicz widzi również jasno niebezpieczeństwo jakie, przy wyborach, grozi nam nadewszystko ze strony wewnętrznych wrogów Polski. Wszak w liście wspomnianym pisze on wyraźnie:

> „Byłoby istotnem n i e s z c z ę ś c i e m, a jednocześnie świadectwem ubóstwa dla kraju, gdyby żywioły przewrotowe i zara-

zem bezmyślne miały go reprezentować w Izbie poselskiej. Nie! Polski i jej interesów nie mogą bronić ani nasi dzisiejsi socyaliści, którzy jej głupio nienawidzą, ani anarchiści, którzy szarpią jej wnętrzności, ani wogóle poboczni synowie rewolucyi rosyjskiej i bratobójcy."

A dalej Sienkiewicz pisze jeszcze:

„Do socyalistów i postępowców należą w znacznej części u nas i *oświeceni żydzi.* Wielu z nich zerwało otwarcie z polskiemi ideałami, ale właśnie dlatego społeczeństwo, przygarniając tych którzy jednako z niem czują (ach! — ale gdzież ich szukać?! — *przyp. aut.*), powinno tem bezwzględniej bronić się od takich, co zasilają kadry anarchii, i od takich którzy plwając z socyalistycznych i radykalnych okien na „„szowinizm"" polski, uprawiają namiętnie — żydowski."

I bezpośrednio po tem znakomity twórca Trylogii zapytuje z widoczną w swej nawskroś polskiej duszy—trwogą:

„Czy krajowi grozi niebezpieczeństwo, aby wskutek albo kartelu ciemnych sił, albo wskutek poparcia żydów, lub zbałamuconych zastępów robotniczych, mogły mandaty paść na ludzi, dla których Polska i przyszłość Polski, jako Polski, jest rzeczą obojętną, a nawet nienawistną? W miastach nie jest ono może całkiem wyłączone, ale wogóle,—nie przypuszczam. Niemniej jednak kraj będzie zabezpieczony od nich tem pewniej i lepiej, im wszystkie stronnictwa patryotyczne okażą większą solidarność, im porozumieją się ze sobą szczerzej, im spra-

wniejszą wytworzą wspólną organizacyę. Przyjąć wszystkich zbłąkanych i wahających się, podać sobie ręce, pozbyć się uprzedzeń, zarozumiałości, samochwalstwa, hyperkrytyki, zrzędności, i stanąć jak jeden mąż do walki — oto ich dzisiejszy moralny obowiązek."

Cóż to znaczy? Jedno tylko: Oto—i stronnictwo u nas najliczniejsze narodowo-demokratyczne, i rosnąca w liczbę i siłę demokracya chrześciańska, i realiści, i grupa „Spójni narodowej", i wszyscy ludzie pojedynczy, i wszyscy wyborcy, co w piersiach szczere, prawdziwie serca polskie noszą, a pragnieniem szczęścia Ojczyzny swojej żyją — zrozumieć to mają, że w chwilach niebezpieczeństw dla narodu groźnych, nie o barwy, odcienia i nie o różnice barw tych i odcieni, ale o sprawę wielką i powszechną iść musi.

I wszyscy ci, co *z narodu są*, co myślą narodową tchną, dawszy sobie hasło: hej, ramię do ramienia! — staną przy wyborach murem i murem j e d n o ś c i bronić będą Ojczyzny swej przed tymi, co niedawno jeszcze wrzeszcząc: „precz z Polską!" — teraz, przez samą obecność swoją w kole Jej wybrańców i przedstawicieli, chcieliby Ją zniesławić, a ideę Jej wielką i Jej święte, od Boga wyznaczone posłannictwo—zbezcześcić.

Nie! — nigdy, przenigdy!

Rodacy! Do nóg waszych się słaniam—a wiarę i nadzieję i otuchę żywię: Wszak nie pozwolimy wilkom wtargnąć do owczarni i do grona posłów naszych polskich nie dopuścimy ani jednej „owcy parszywej"; — i do Koła, mającego naszych świętych praw narodowych bronić o prawa te walczyć, nie dopuścimy ani jednego z tych, co na prawa te i nasze ideały plwają, gadając coś tam o ideałach wszechludzkich!

Ani jednego z tych, co wrogami Krzyża są i Polski, a z talmudyzmem i kosmopolityzmem się jednoczą.

Ani jednego z tych, dla których wszelki „postęp“, bodajby w największem głupstwie i podłości, jest dobrym, byleby nie postęp narodowy.

Ani jednego z tych, co miłość Ojczyzny szczerą i głęboką „szowinizmem“ zwą i „czarnoseciństtwem“.

I ani jednego z tych, co pod sfałszowanym znakiem rzekomego „postępu“, przez lat dziesiątki, wyrywając z serc polskich Wiarę ojców starą, dopomagali tem samem najskuteczniej do dławienia polskości i do zabijania w narodzie jego uczuć świętych, do wydzierania mu skarbów jego najdroższych.

I ani jednego z tych, co kumając się z szalenie głupim i bezmyślnym a dla Polski zabójczym „ruchem“ rosyjsko-rewolucyjnym, lub nawet „ruch“ ten oklaskując, przyczyniali się najdzielniej do zrujnowania biednego kraju i dorobku jego krwawego na całe lat dziesiątki.

Rodacy! — *ani jednego z tych!*

Powiedzmy sobie i poprzysięgnijmy: tak nam Panie Boże dopomóż!—i ławą zbitą do wyborczych urn idąc, nawołujmy się głośno, tak głośno, iżby świat cały posłyszał, że polska dusza miłością Polski żyje: Precz z wrogami Ojczyzny!—wybierajmy tylko— i tylko pod hasłem narodowem!

Nie bić żydów ale im się nie dawać!

Cena 1 egz. m. rb. — kop. 3,
„ 50 „ rb. 1 kop. —
„ 100 „ rb. 1 kop. 50

Na przesyłkę pocztową każdych 50 egzemplarzy dolicza się kop. 40.

Skład główny w Redakcyi **„ROLI" ulica Nowy-Świat № 4.**

Druk Noskowskiego, Warecka № 15.